

Korespondencje

BADANIA SOCJOGRAFICZNE NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

Przystępując do organizowania badań socjograficznych w r. 1957 Instytut Śląski w Opolu nawiązał do tradycji zlikwidowanego w r. 1948 Instytutu Śląskiego w Katowicach, przy którym od r. 1945 rozwijała ożywioną działalność Sekcja Socjograficzna pod kierunkiem prof. dra Pawła Rybickiego. W ciągu tych trzech lat prowadzono badania nad problematyką narodowościową Śląska, nad akcją przesiedleńczo-osadniczą oraz współżyciem ludności miejscowej i napływowej na Śląsku.

Pierwsze podsumowania tych badań stanowiły prace: Zygmunta Izdebskiego „Niemiecka lista narodowa na Górnym Śląsku“ (Katowice 1946), Stefana Golachowskiego i Huberta Sukienickiego „Pierwszy etap osadnictwa na Śląsku Opolskim“ (Katowice 1946) i referaty wygłoszone na sesjach Rady Naukowej dla zagadnień Ziemi Odzyskanych w Krakowie w r. 1946, np. S. Golachowskiego „Zagadnienie współżycia ludności miejscowej i napływowej na Śląsku Opolskim“, K. Krężła „Wyniki akcji osadniczej na Śląsku Opolskim“, R. Lutmana „Zagadnienia polityki kulturalnej na Ziemiach Odzyskanych“ oraz nie opublikowane memoriały Instytutu Śląskiego dotyczące weryfikacji polskiej ludności autochtonicznej na Śląsku Opolskim i Dolnym.

W pewnym związku z tymi pracami przygotowane zostały „Materiały do statystyki narodowościowej na Śląsku Opolskim w latach 1910—1939“, odszukane przez S. Golachowskiego w archiwum b. rejencji opolskiej a wydane w r. 1950 przez Instytut Zachodni w Poznaniu.

W Oddziale Wrocławskim Instytutu Śląskiego opracowano kilka monografii, m. in. S. Golachowskiego „Trzebnica“ oraz studia Ireny Turnau nad ludnością Wrocławia pierwszych lat powojennych.

Badania podjęli również socjologowie warszawscy. Pierwszym ich rezultatem była publikacja Stanisława Ossowskiego pt. „Zagadnienie więzi regionalnej na Śląsku Opolskim“ („Przegląd Socjologiczny“ 1947).

W 1949 r. katedry socjologii zostały zlikwidowane, a badania socjograficzne nad zagadnieniami Ziemi Zachodnich przerwano. Po kilkoletniej przerwie, w drugiej połowie 1957 r., podjęto je na nowo na Opolszczyźnie.

Badania te prowadzi przed wszystkim współpracownicy Zakładu Socjologii i Historii Kultury PAN pod kierunkiem prof. dra Józefa Chałasińskiego oraz wrocławscy socjologowie, skupiający się przy reaktywowanej w r. 1957 katedrze socjologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Zagadnienia socjologiczne Ziemi Zachodnich również szeroko zostały uwzględnione w programach badawczych Instytutu Zachodniego w Poznaniu (Ziemia Lubuska i Pomorze Zachodnie) oraz Instytutu Śląskiego w Opolu i Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach.

Pierwszą pracą, wstępną, była analiza składu ludności Śląska według pochodzenia terytorialnego w poszczególnych gromadach i miastach. Dane te są niezbędne dla dalszych badań nad procesami adaptacji, integracji i tworzenia się nowej więzi społecznej.

Osobno postanowiono zbadać zmiany w ilości i rozmieszczeniu polskiej ludności miejscowej w latach 1910—1957.

Z tematyki bardziej szczegółowej podjęto m. in. problem więzi regionalnej, problem rodzin mieszanych złożonych ze Ślązaków i przesiedleńców, formy adap-

tacji repatriantów i innych grup osadniczych, zagadnienie przejmowania wzorów kulturowych i stabilizacji społecznej, badania nad czytelnością prasy i książek, nad wpływem uprzemysłowienia na przemiany kulturalne ludności rodzimej i inne. Przyjęto również do opracowania monografii socjograficznych kilku wybranych osiedli o różnym składzie ludności.

Dn. 6 i 7 listopada 1957 r. z inicjatywy Instytutu Śląskiego oraz Zakładu Socjologii i Historii Kultury PAN odbyła się w Opolu konferencja, której celem było przedyskutowanie planu badań nad ludnością Śląska. Uczestniczyli w niej przedstawiciele różnych placówek naukowych, zajmujących się badaniami socjograficznymi, etnograficznymi i demograficznymi.

Na konferencji, gdzie dyskusyjne referaty wygłosili prof. dr Józef Gajek i doc. dr Stefan Golachowski, wysunięto m. in. postulaty przeprowadzenia szczegółowych badań etnograficznych nad aktualnymi procesami integracyjnymi, akulturacyjnymi, adaptacyjnymi, nad zderzaniem się i mieszaniem kultur różnych regionów w wyniku migracji.

Przedstawiono również plan badań Sekcji Socjograficznej Instytutu Śląskiego w Opolu. Jej zamiarem jest zająć się problemem więzi regionalnej i narodowej na Śląsku oraz prowadzić dalej rozpoczęte już badania nad kształtowaniem się nowej społeczności Śląska.

Socjologowie i etnografowie osobno przedyskutowali problemy migracyjne, ekologiczne, badania opinii społecznej oraz funkcji społecznej prasy.

Konferencja opolska pomogła zorientować się w zadaniach socjologii na Śląsku oraz w możliwościach ich realizacji.

Dla ogarnięcia jednak problematyki i podolania szeroko zakrojonym planom badawczym wskazana jest współpraca wszystkich zainteresowanych placówek i pracowników nauki.

Stefan Golachowski (Wrocław)

ROZWOJ PRZEMYSŁU W JELENIOGÓRSKIEM

Ziemie jeleniogórską znamy głównie jako największy dolnośląski ośrodek wczasowo-turystyczny, mało natomiast wiemy o niej jako o poważnej bazie przemysłowej Dolnego Śląska. Tymczasem w pow. jeleniogórskim rozwijają się liczne gałęzie przemysłu, a sama Jelenia Góra stała się w ostatnim czasie poważnym jego ośrodkiem w woj. wrocławskim.

Jelenią Górę, rozciągającą się na przestrzeni 37 km², zamieszkuje obecnie ponad 45 tys. mieszkańców, których głównym źródłem utrzymania jest praca w miejscowych zakładach przemysłowych. Na pozostałym terenie wsi i miasteczek powiatu jeleniogórskiego (673 km²) mieszka 75 tysięcy osób. Również większość mieszkańców miasteczek i osiedli jeleniogórskich znajduje utrzymanie dzięki zatrudnieniu w przemyśle. Podgórskie tereny Kotliny Jeleniogórskiej nie stanowią dobrego zaplecza rolniczego i pomyślnie warunki rozwoju ma tu tylko hodowla zwierząt oraz przemysł terenowy, który rozwinął się na dużą skalę. Rozwój przemysłu w Jeleniogórskim po wojnie spowodował gęstsze zaludnienie tych terenów niż do r. 1944. I tak Jelenia Góra w 1939 r. liczyła niespełna 35 tysięcy mieszkańców. Kowary z niewielkiego 3-tysięcznego osiedla przekształciły się w przemysłowe miasteczko liczące 11 tysięcy osób. Piechowice i ich okolice zamieszkuje około 5 tysięcy mieszkańców. Wskaźnik ludności na km² wynosi dla Jeleniej Góry 1.218, a dla wsi jeleniogórskiej — 111. Świadczy to o dużym zagęszczeniu mieszkańców i o istnieniu tu znacznych skupisk przemysłowych.

W samej Jeleniej Górze rozwija się przemysł włókien sztucznych oraz istnieje szereg zakładów włókienniczych, optycznych i farmaceutycznych, w pow. zaś pro-

dukuje się znane w całym świecie kowarskie dywany „smyrneńskie“ oraz „józefińskie“ kryształły ze Szklarskiej Poręby, które eksportujemy do kilkudziesięciu krajów.

Jeleniogórskie zakłady przemysłowe

Przybyli w 1945 r. do Jeleniej Góry robotnicy polscy musieli w najtrudniejszych warunkach uruchamiać zniszczone fabryki. Tak było np. w fabryce narzędzi, nazwanej później imieniem Walerego Wróblewskiego, która była po wojnie zupełnie spustoszona. Całe jej „bogactwo“ stanowiła jedna tokarnia z łożem potrzaskanym od wybuchu granatu.

Trudne były pierwsze miesiące, gdy nowi gospodarze fabryki, jeleniogórcy robotnicy, którzy przybyli tu ze wszystkich stron kraju, objęli zakład w swoje posiadanie. Pokonując rozliczne trudności, jak brak maszyn, brak budulca itp., uruchomili go jednak, a później dzięki swej pracy doprowadzili do rozrostu fabryki.

Dzisiaj ta ważna placówka przemysłowa pracuje bardzo wydajnie, zaspokajając w dużym stopniu krajowe zapotrzebowania na narzędzia mechaniczne. W tym odbudowanym od podstaw w pierwszych latach wyzwolenia jeleniogórskim zakładzie przemysłowym czynnych jest po dziś dzień wielu robotników, którzy swymi rękoma uruchomili zniszczoną fabrykę.

Oprócz niej w Jeleniej Górze czynnych jest wiele innych zakładów, jak np. Jeleniogórska Wytwórnia Optyczna, produkująca soczewki oraz precyzyjne szkła optyczne.

Niezależnie od produkcji szkielec optycznych dla projektorów filmowych, okularów, lornetek i soczewek do aparatów fotograficznych, wykonano w zakładach olbrzymią soczewkę dla obserwatorium astronomicznego we Wrocławiu. W Jeleniogórskiej Wytwórni Optycznej trwają już od paru tygodni intensywne przygotowania do uruchomienia seryjnej produkcji lamp kineskopowych dla telewizorów marki „Belweder“. Technologia produkcji tych lamp została opracowana przez jeleniogórskich inżynierów. Obecnie ekipa Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budowy Pieców Przemysłowych przystąpiła do produkowania specjalnego urządzenia, w którym wytapiać się będzie szkło kineskopowe. Prace wstępne przebiegają sprawnie, co pozwala rokować, że już w pierwszych dniach kwietnia br. Jeleniogórska Wytwórnia Optyczna przystąpi do produkcji lamp kineskopowych. Fakt ten ma ogromne znaczenie ze względu na stały brak telewizorów, któremu w pewnym stopniu zapobiegnie ta pierwsza w kraju produkcja lamp kineskopowych.

Najbardziej rozwiniętą gałęzią włókiennictwa dolnośląskiego jest przemysł bawełniany i wełniany. Ilość czynnych tu wrzecion i krosien przekroczyła już stan sprzed r. 1945. I chociaż największe przędzalnie czesankowe uległy całkowitemu zniszczeniu podczas działań wojennych, to w Jeleniej Górze i pobliskich Kowarach przemysł wełniany dobrze się rozwija. Tak np. załoga Jeleniogórskiej Przędzalni Czesankowej wysoko przekracza plany produkcyjne, starając się przy tym coraz bardziej polepszyć jakość przędzy. W przędzalni powstały specjalne brygady, dzięki którym wełniana przędza jeleniogórska stanowi pierwszy gatunek.

W Jeleniej Górze rozwinął się także przemysł energetyczny, drzewny, ceramiki budowlanej, papierniczy, szklarski, farmaceutyczny, fermentacyjny oraz hutniczy.

W miasteczkach koło Jeleniej Góry oraz w samym mieście powstały niedawno mniejsze prywatne i spółdzielcze zakłady produkcyjne, które znacznie ożywiły rozwój gospodarczy okręgu jeleniogórskiego.

Największym zakładem przemysłowym jest w Jeleniej Górze „Celwiskoza“, fabryka celulozy i włókien sztucznych, obok niej pod względem znaczenia przemysłowego i eksportowego można postawić Jeleniogórskie Zakłady Farmaceutyczne, produkujące szereg leków, zaspokajających zapotrzebowanie krajowe i zagraniczne.

Eksportujemy leki z Jeleniej Góry

Jeleniogórskie Zakłady Farmaceutyczne są poważną naukowo-przemysłową placówką, która stale dostarcza do naszych aptek wielu lekarstw, głównie witamin i hormonów.

Początki pracy Jeleniogórskich Zakładów Farmaceutycznych były bardzo trudne. Zakład bowiem powstał z małej firmy, „Labofarmy“, produkującej leki galenowe i mieszczącej się poza miastem, w Piechowicach, małej osadzie leżącej u stóp Karkonoszy. Przeniesione stamtąd do Jeleniej Góry zakłady rozrosły się, otrzymały nowe urządzenia, a wielu wybitnych specjalistów w dziedzinie farmacji rozpoczęło w nich pracę. W zakładach rodziły się coraz śmielsze plany.

Przeistoczenie „Labofarmy“ w wielkie zakłady farmaceutyczne, zaopatrujące w swe wyroby nie tylko rynek krajowy, ale i zagraniczny, uruchomienie w ciągu paru lat wielkiego ośrodka naukowo-przemysłowego w warunkach powojennej ruiny i braku doświadczenia w tej dziedzinie — to nie tylko powód do dumy, ale także dowód, że dobry kierunek rozwoju obrał przemysł farmaceutyczny w Jeleniej Górze.

Jeleniogórskie Zakłady Farmaceutyczne produkują niezwykle cenne preparaty przeciwko zaburzeniom w wydzielaniu gruczołów, np. „cortinę“, wyciąg z nadnercza, zbawiennie działający w pooperacyjnych stanach wyczerpania. Z maleńkiej jak ziarnko ryżu przysadki mózgowej niektórych zwierząt otrzymać można kilka rodzajów leków. „Hypophysis“, wyciąg z tylnego płata przysadki, przynosi dużą ulgę przy trudnych porodach, a z przedniego płata udało się jeleniogórskiemu zespołowi przy trudnych porodach, a z przedniego płata udało się jeleniogórskiemu zespołowi naukowców, chemików, farmaceutów i inżynierów uzyskać słynny środek przeciwgościcowy „ACTH“, posiadający doniosłe znaczenie we współczesnej medycynie. Za wyprodukowanie tego środka zespół farmaceutów z JZF otrzymał nagrodę państwową.

Wielkie jest także znaczenie lecznicze witamin, produkowanych przez Jeleniogórskie Zakłady Farmaceutyczne. Przyjmowanie przez pacjentów witamin zapobiega niejednokrotnie powikłaniom chorobowym, szczególnie jeżeli się uwzględni, że przy chorobach, przebiegających z wysoką gorączką, zużycie przez organizm chorego witamin jest kilkakrotnie wyższe niż normalnie. W okresie panowania na całym świecie tzw. „grypy azjatyckiej“ Polska eksportowała do wielu krajów całe tony witaminy „C“, którą produkują w kraju głównie JZF.

W ostatnich latach JZF nastawiły się na uzyskanie pełnowartościowych hormonów i witamin (np. witaminy B₁₂) drogą chemiczną. Niektóre bowiem preparaty można było uzyskać jedynie przez import. Dzisiaj produkcja JZF zastępuje import, a niektóre z wytwarzanych tu leków stanowią dużą pozycję w naszym planie eksportowym.

Dlaczego jednak chorzy wolą leki zagraniczne niż polskie? Zastanawiano się nad tym zagadnieniem i w JZF. Otóż nieufność pacjentów do polskich lekarstw wynika, po pierwsze, z braku należytej znajomości ich wartości, a po drugie, ze względu na brzydkie i mało estetyczne opakowanie, które w dużym stopniu wpływa sugestywnie na psychikę pacjenta. Nie bez winy jest także sam przemysł farmaceutyczny, który nie dokonuje właściwej analizy rynku i nie zna zapotrzebowania na leki. Jaką rolę gra należyta znajomość wartości leków, łatwo można się przekonać na przykładzie „Larostidiny“, specyfiku francuskiego, który często lekarze przepisują chorym. Mało natomiast lekarzy wie o „histrydynie“, polskim leku, który jest lepszy, skuteczniejszy i o wiele tańszy.

Sprawa wyglądu lekarstw i ich opakowań jest w JZF dosyć skomplikowana. Zasadniczą przyczyną nieestetycznego wyglądu gotowych preparatów leczniczych jest niedoinwestowanie fabryki. W Jeleniogórskich Zakładach Farmaceutycznych stare i zużyte tabletkarki formują pigułki, których kształt często jest daleki od okrągłego.

a liczenie tabletek i ich pakowanie odbywa się ręcznie. Brak jest kartonu bezdrzewnego, pergaminu bielonego, bibuły butelkowej i papieru glansowanego — nic więc dziwnego, że opakowania leków są nieestetyczne...

Trudno zrozumieć, dlaczego Jeleniogórskie Zakłady Farmaceutyczne nie otrzymują należytych ilości papieru i kartonu, tym bardziej że przemysł farmaceutyczny jest jednym z nielicznych przemysłów dochodowych. Jeleniogórskie Zakłady Farmaceutyczne dały państwu w r. 1957 20 mln zł zysku.

A swoją drogą nasi pacjenci powinni nabrać zaufania do leków krajowych, które w wielu wypadkach przewyższają przereklamowane lekarstwa zagraniczne. W Jeleniogórskich Zakładach Farmaceutycznych dział kontroli bakteriologicznej działa z całą surowością. Kontrola w JZF wyprodukowanych specyfików jest potrójna, wykluczając możliwość zaistnienia jakiegokolwiek „braku“.

Długa byłaby lista tych wszystkich, którzy w laboratoriach i pracowniach naukowych JZF walczą o nasze zdrowie. Nad zwiększeniem i polepszeniem produkcji pracuje tu silny zespół naukowo-techniczny. Dzięki jego osiągnięciom produkcja leków w JZF wzrosła teraz o zawrotną ilość. Mianowicie produkuje się tu dziesięć tysięcy razy więcej niż w r. 1946.

Do rozwoju przemysłu chemicznego, który po węglowym staje się naszym przemysłem narodowym, przyczynia się walenie obok JZF i „Celwiskoza“.

„Celwiskoza“ — wczoraj, dzisiaj i jutro

Wartość użytkowa sztucznych włókien jest bardzo wielka, zwłaszcza wobec ich niskiej ceny. Od chwili wynalezienia i wprowadzenia do użytku sztucznego jedwabiu ubiór ludzki, a szczególnie strój kobiecy, uległ znacznym przeobrażeniom. Wobec wielkiej atrakcyjności i dużego popytu produkcja sztucznych włókien na całym świecie wzrosła dzisiaj do rozmiarów wielkiego przemysłu.

Jeleniogórskie Zakłady Celulozy i Włókien Sztucznych, zwane „Celwiskozą“ — to nasz potężny kombinat chemiczny.

Puszyste runo o lekkim połysku, podobne trochę do „szklanej waty“, którą ubieramy nasze choinki — tak wygląda sztuczne włókno cięte. Długa i skomplikowana jest droga świerkowej lub sosnowej szczapy, nim zamieni się ona w kłębek białych, splecionych nitok, które po przejściu przez warsztaty włókiennicze staną się gotowym materiałem. Trzeba najpierw otrzymać z drzewa celulozę. Tę produkuje zakład „A“ jeleniogórskiej „Celwiskozy“.

Po zdjęciu kory z drzewa, rozdrobieniu i procesie chemicznym, zakończonym bieleniem i prasowaniem, powstaje celuloza, przypominająca swym wyglądem arkusze bielonej tektury. Arkusze te nasyca się ługiem, prasuje i miele; powstaje z tego alkaliceleuloza, wyglądająca na spulchnioną białą masę, którą z kolei nasyca się dwusiarczkiem węgla i rozpuszcza w ługu, produkując wiskozę. Ciecz tę, podobną do miodu, przeciska się przez sito o mikroskopijnych otworach. Po wytryśnięciu z otworów ciecz natychmiast krzepnie, tworząc nici, zwijane w pasemka. W ten sposób powstaje taśma jedwabnicza, którą odkwasza się, płucze, tnie na kawałki, kąpie i suszy, a wygląd ostateczny przypomina puszystą wełnę, i to jest właśnie cięte włókno.

Gąsienica jedwabnika przedzie jedną niteczkę, a opisane powyżej sito z mikroskopijnymi otworami, zwane filierkami, odgrywa rolę kilkuset takich gąsienic — tylu, ile posiada otworów. Wszystkie niteczki, wychodzące z jednej filierki, łączą się razem, i w ten sposób tworzy się nić sztucznego włókna.

Uformowane włókno idzie do krajarek, skąd wychodzi pocięte na kawałki. Hydrauliczne prasy prasują nastroszoną masę, a następnie opakowane tekturą duże sześciiany jadą do zakładów włókienniczych. Po czym już kupujemy materiał lub gotowe bluzki czy sukienki.

Tak wygląda proces produkcyjny włókna sztucznego w „Celwiskozi“, największym jeleniogórkim zakładzie przemysłowym.

Od steelonu rozpoczął jeleniogórski kombinat swą produkcję. Określenie „steelon“ jeszcze kilkanaście lat temu było zupełnie nieznane. Dzisiaj steelon wkroczył na trwałe do przemysłu i wypiera z użytku metale i deficytowe drzewo.

Z wyprodukowanej w „Celwiskozi“ przędzy steelonowej przemysł pończoszniczy wykonał około 100 milionów par pończoch, a wyprodukowaną tu steelonową żyłką rybacką można by 10 razy opasać kulę ziemską.

Na drodze kolejowej między Jelenią Górą a Cieplicami Zdrojem znajduje się mała stacyjka: Celwiskoza. Tutaj zatrzymuje się pociąg dowożący do pracy robotników. Ale konduktor, wywołujący nazwę stacji, woła ironicznie: „Cuchnoza — Zdrój!“ I nie bez przyczyny nazwa ta przyjęła się wśród mieszkańców Jeleniej Góry i okolic. Cuchnie tu bowiem strasznie. Wokół trzech wysokich, stale dymiących kominów, na przestrzeni kilkunastu kilometrów, „Celwiskoza“ daje o sobie znać przykrą wonią jaj zgnilych.

Toteż podstawowym zagadnieniem dla bezpieczeństwa pracy w „Celwiskozi“ są urządzenia wentylacyjne. Przy produkcji bowiem sztucznego włókna wydziela się gaz, szkodliwy dla ludzkiego zdrowia, mianowicie dwusiarczek węgla. Gaz ten atakuje system nerwowy, a wchłaniany w bardzo wysokim stężeniu spowodować może trwałe zmiany chorobowe w komórkach mózgowych, a nawet wywołać zaburzenia umysłowe.

Urządzenia wentylacyjne dla „Celwiskozy“ zostały zamówione i sprowadzone z Czechosłowacji. Okazało się jednak, że są one złe. Nie zapewniły bowiem dostatecznej ilości świeżego powietrza i nie były w stanie pochłoniąć dwusiarczka węgla wydzielającego się przy produkcji. W tych warunkach parę lat temu doszło do zatrucia robotników w przędzalni „Celwiskozy“, o czym głośno było swego czasu w radio i prasie.

Jak już powiedzieliśmy, „Celwiskoze“ zbudowano w iście rekordowym tempie na miejscu dawnej, zrównanej z ziemią fabryki niemieckiej i dawnego obozu pracy dla jeńców. Niemala w tym zasługa naszych inżynierów, techników i robotników, którzy w krótkim czasie, prawie bez pomocy z zagranicy, na zupełnie zdewastowanym terenie uruchomili produkcję włókna, do niedawna u nas jeszcze nieznanego. Podziwiano wówczas owo tempo, które stanowi prawdziwy rekord w skali światowej. Potem rekord ustąpił miejsca wykonaniu lub niewykonaniu normy. I tak w pogoni za wskaźnikami produkcji stracono z oczu człowieka, który zagubiony w labiryncie maszyn i odurzony dwusiarczkiem węgla pracował w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

W ostatnim czasie w „Celwiskozi“ wiele zmieniło się na lepsze. Przerobiono urządzenia wentylacyjne i zagęszczono sieć urządzeń nawiewnych. Nawiazano współpracę z wybitnymi naukowcami tak polskimi, jak i zagranicznymi. W ciągu godziny na każdym stanowisku roboczym w przędzalni następuje szesnastokrotnie całkowita wymiana powietrza. A pomyślano nie tylko o urządzeniach.

Wprowadzono w przędzalni sześciogodzinny dzień pracy, w czasie którego każdy pracownik po 45 minutach pracy ma prawo do 15-minutowej przerwy. Wprowadzono nowe, lepsze warunki płacy. Wprowadzono specjalne dożywianie i dodatkowe urlopy profilaktyczne. Po długich staraniach uruchomiono w Karpacu pólśanatorium dla robotników „Celwiskozy“, którzy przebywać tam będą na 7- i 14-dniowych kuracjach.

Przyjechali do Jeleniej Góry fachowcy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie również istnieje szereg zakładów produkujących sztuczne włókno. Po naradzie w Łodzi, gdzie zastanawiano się nad sprawą wentylacji, niemieccy goście przybyli do „Celwiskozy“, aby na miejscu zapoznać się z panującymi tu

warunkami. Dr Jahrling i prof. dr Erhardt przekazali dyrekcji fabryki swoje wnioski, mające na celu zapewnienie jeszcze większego bezpieczeństwa pracy.

Zakłady Schwarza w NRD, skąd przybyła część gości niemieckich, położone są podobnie jak „Celwiskoza“ w terenie górzystym i najwyższe stężenie gazów obserwuje się tam, podobnie jak w „Celwiskozie“, wiosną i jesienią. Obecni przy spotkaniu z gośćmi z NRD pracownicy naukowcy Politechniki Wrocławskiej oraz Instytutu Medycyny Pracy postanowili nawiązać ściślejszą współpracę z naukowcami niemieckimi w dziedzinie wentylacji, a przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu Chemicznego wraz z dyrekcją „Celwiskozy“ przystąpili do usuwania zauważonych niedociągnięć.

Nowe urządzenia klimatyzacyjne, szkolenie załogi i szereg udogodnień dla robotników pozwoliły na wyeliminowanie w „Celwiskozie“ zatruc cięższych. Ogólna ilość zatruc zmalała w r. 1957 w porównaniu z r. 1956 do 10%, tzn. że gdy w 1956 r. było w „Celwiskozie“ prawie 200 wypadków zatrucia, w roku ubiegłym zanotowano ich niespełna 20. Dalsze usprawnienia w dziedzinie wentylacji pozwalają rokować na przyszłość zupełne zlikwidowanie nawet lekkich zatruc w kombinacie.

Nie przystąpiono natomiast jeszcze do zlikwidowania tych bolączek, na które narzekają mieszkańcy Jeleniej Góry, mieszkający blisko „Celwiskozy“. Wydaje się więc rzeczą jak najbardziej słuszną i pilną, aby fabrykę otoczyć pasem zieleni, wybudować jeszcze wyższe kominy i uporządkować odprowadzenie ścieków fabrycznych. Trzeba zlikwidować przykrą woń, jaka się rozciąga wokół kombinatu.

O sprawie zatruc w „Celwiskozie“ i nowych urządzeniach wentylacyjnych napisaliśmy stosunkowo dużo, gdyż swego czasu opinia publiczna w szeregu artykułów została zaalarmowana złym stanem bezpieczeństwa pracy w fabryce, a po uregulowaniu tych zagadnień ukazało się stosunkowo mało informacji na ten temat. Ba, pojawiły się nawet twierdzenia, iż „Celwiskoze“ należy zamknąć. Głosy te oczywiście były niesłuszne. Rozwój produkcji steełonu i włókien sztucznych ma u nas ogromną przyszłość, bez której nie do pomyślenia jest rozwój naszej gospodarki. A jeleniogórski kombinat w ponad 50% zaspokaja krajowe zapotrzebowanie na sztuczne włókno. „Celwiskoza“ jest potężnym obiektem o ogromnych możliwościach wytwórczych i jej produkcja stanowi dużą pomoc na drodze do przezwyciężenia trudności ekonomicznych.

I dlatego dobrze się stało, że w zakładach ujawniono szereg niedociągnięć, że je zlikwidowano i że produkcja sztucznego włókna w Jeleniej Górze wkroczyła na właściwą drogę.

W powiecie jeleniogórskim

Podobnie jak miasto, tak i powiat jeleniogórski uprzemysławia się coraz bardziej. Tak np. przemysł lniany stanowi obok bawełnianego, główną, lecz wyżej od niego pod względem technicznym stojącą dziedzinę dolnośląskiego włókiennictwa. Przewyższa on w tej dziedzinie prawie trzykrotnie rozmiarami cały nasz przedwojenny stan posiadania.

Przemysł lniański zlokalizowany jest głównie w Sudetach, a największe jego skupienie znajduje się w rejonie Jeleniej Góry i Wałbrzyska. Na szczególną uwagę zasługują Dolnośląskie Zakłady Przemysłu Lniarskiego „Orzeł“ w Mysłakowicach niedaleko Jeleniej Góry. Zakłady posiadają ok. 20.000 wrzecion i kilkadziesiąt krosien, produkujących doskonałe płótna. Robotnicy myślakowickiego „Orła“ cieszą się niemałym uznaniem za opanowanie umiejętności przerabiania ramii, surowca włókienniczego sprowadzanego z Chin.

Dużym ośrodkiem przemysłu włókienniczego są Kowary, robotnicze miasteczko leżące w pobliżu Jeleniej Góry. Tutaj, poza zakładami włókienniczymi, mieści się Fabryka Dywanów Smyrneńskich, gdzie powstają wspaniałe „Sormy“ i „Herady“.

które jako dywany wysokiej jakości wysyła się także na rynki zagraniczne. Bogactwem deseni zawsze zwracają one uwagę w polskich pawilonach na wystawach międzynarodowych.

Kowarska fabryka dywanów posiada jedyną w Polsce tkalnię przygotowawczą, z której barwna tkanina jako surowy jeszcze półfabrykat idzie do krajalni, gdzie się ją tnie na długie pasemka, i te dopiero w specjalnych woreczkach wędrują do tkalni właściwej.

Poza wspomnianymi dwiema fabrykami przemysłowi włókienniczemu podlegają jeszcze: Fabryka Filcu Technicznego w Kowarach i Zakłady Konfekcyjne w Łomnicy.

W Podgórzynie pracuje Fabryka Części Zamiennych, produkująca szereg urządzeń wymiennych do maszyn i zakładów przemysłowych. W r. ub. podgórzynskie zakłady wystawiały z dużym powodzeniem swoje eksponaty na Międzynarodowych Targach Poznańskich.

Poczesne miejsce w przemyśle jeleniogórskim zajmuje przemysł drzewny opierający się na surowcu pochodzącym z dużych lasów, które zalegają górskie stoki Karkonoszy. Zjednoczenie Przemysłu Drzewnego przejęło w r. 1945 w Jeleniogórskim kilkanaście zdewastowanych zakładów, które po uruchomieniu rozpoczęły przeróbkę surowca drzewnego, zwożonego z gór. Przemysł drzewny reprezentowany jest w Sobieszowie przez Fabrykę Mebli Biurowych oraz tartak, a w Mysłakowicach przez zakłady stolarskie. Na uwagę zasługuje również stolarska spółdzielnia pracy „Przyszłość“, która w Strupicach wykonuje szereg typów mebli pokojowych i kuchennych.

Znacznie rozwinął się też w powiecie jeleniogórskim przemysł papierniczy. Niektóre fabryki zniszczone wojną odbudowano i uruchomiono tu już w r. 1946. Dzisiaj czynne są fabryki papieru w Miłkowie, Piechowicach, Łomnicy, Dąbrowicach i Janowicach Wielkich. Fabryka w Janowicach Wielkich produkuje bardzo poszukiwany zagranicą specjalny pergamin do opakowań papierosów, który eksportujemy w dużym procencie.

W przemysłowym miasteczku Piechowicach obok zakładów papierniczych istnieją również zakłady produkujące silniki elektryczne i fabryka zabawek. Piechowickie zabawki, wykonywane głównie z drzewa, mają charakter groteskowy i są poszukiwane tak na rynku krajowym, jak i zagranicznym.

Poczesne miejsce w jeleniogórskim przemyśle zajmuje Fabryka Maszyn Papierniczych w Cieplicach. Niedawno fabryka przeżywała kryzys, który był wynikiem błędnej polityki gospodarczej lat ubiegłych. Przez długi czas bowiem produkowano tu maszyny papiernicze „na wagę“. W ten sposób plan wykonywano i przekraczano systematycznie w tonażu, produkując ogromne, wiele ton wazące części. Nie produkowano natomiast „detali“, które były bardziej pracochłonne i wymagały większej precyzji. W rezultacie fabryka cieplicka przez szereg lat dawała tylko części niekompletnych maszyn dużych rozmiarów. Hale i magazyny fabryczne zalegały potężne fragmenty i elementy maszyn, których z powodu braku innych części nie sposób było zmontować. W ostatnich jednak latach zerwano z tą niechlubną tradycją. Dzisiaj fabryka wyrabia kompletne maszyny papiernicze, używane w kraju i zamawiane przez zagranicę.

Ze względu na specjalne właściwości bardzo szerokie zastosowanie posiada kwarc. Potrzebuje go hutnictwo do wytopu wysokogatunkowej stali, przemysł optyczny do produkcji precyzyjnych przyrządów, a ceramika do wyrobu porcelany. Kwarc jest jednak kopaliną rzadką i w dużych ilościach występuje głównie tylko w Austrii i Norwegii. Stamtąd też od dawna sprowadzaliśmy go, płacąc za niego dewizami.

W lipcu 1954 r. w Rozdrożu Izerskim, na drodze ze Szklarskiej Poręby do Świerądowa znaleziono kawałek kamienia, który jak się okazało w badaniu labo-

ratoryjnym, był czystym kwarcem hutniczym. Rozpoczęto więc prace poszukiwawcze. Geolodzy wertowali zapiski źródłowe, przeprowadzali badania w terenie, wszystko bezskutecznie.

A tymczasem w Szklarskiej Porębie powstało już przedsiębiorstwo Kopalń Surowców Mineralnych, nastawione właśnie na eksploatację złóż kwarcu, którego na razie bezskutecznie poszukiwali geolodzy. Więcej szczęścia mieli pracownicy nowo powstałej kopalni. Przy ich pomocy odkryto w Rozdrożu Izerskim kilka dużych pokładów kwarcu, które jednak zdają się wskazywać na to, że złoża tego minerału są tu bardzo bogate.

I tak kopalnia ruszyła. W r. 1955 wydobyto ponad 13 tysięcy ton kwarcu, w r. 1956 — ponad 20 tysięcy ton. Plan wydobywania zakłada, że w r. 1960 kiedy kopalnia pracować będzie całą parą, uzyska się 35 tysięcy ton cennego minerału. Do tego czasu przeprowadzone zostaną niezbędne inwestycje, jak sieć wysokiego napięcia, zwiększenie ilości środków transportu i budowa kolejki linowej dla kopalni.

Warto też dodać, że kopalnictwo kwarcu jest wysoce dochodowe, gdyż np. Czechosłowacja zgłasza gotowość kupowania od nas tego minerału, płacąc po 15 dolarów za tonę.

Niedawno dyrekcja Jeleniogórskich Kopalń Surowców Mineralnych w Szklarskiej Porębie przystąpiła do budowy nowego zakładu, który będzie przerabiał łupek serecytowo-chlorytowy na posypkę serecytową. Posypka ta zastąpi importowany z zagranicy talk, służący do wyrobu papy bitumicznej.

I jeszcze jeden zakład przemysłowy powstaje w Szklarskiej Porębie i zostanie uruchomiony już w początkach bieżącego roku. Będzie on przerabiał ok. 2 tysiące ton łupku miesięcznie na tysiąc ton papki. Dotychczas łupek, wydobywany z kopalni w Rozdrożu Izerskim, wysyłano do kilku niewielkich zakładów przerobczych, leżących w województwach centralnych. Dzięki uruchomieniu nowego zakładu zmniejszą się znacznie koszty transportu i przeróbki, a Szklarska Poręba otrzyma nowy zakład przemysłowy.

W tej chwili Szklarska Poręba jest najbardziej znana na całym świecie z huty kryształów, która obchodziła niedawno 340-lecie swego istnienia.

Piękne wyroby „Józefiny“.

Rozpłomienione wnętrze pieca hutniczego razi jak słońce. Każdy, kto zwiedza „Józefinę“, musi w pierwszej chwili odwrócić głowę — przed oczyma latają duże, czarne płyty... Ludzie, którzy tu pracują, nie są jednak wrażliwi na to oślepiające światło i żar, buchający z otworów, gdzie topi się kryształ.

Produkcja pięknych kryształów, o których marzy każda pani domu, właśnie się rozpoczyna od pieca hutniczego. W dużych, odpornych na gorąco kubiach, stojących w piecu, przy temperaturze 1500°C roztopia się mieszaninę piasku z przeróżnymi dodatkami chemicznymi, których skład i ilość stanowi tajemnicę wysokiej jakości wyrobów. Płynne czerwone szkło nabiera się na koniec długiej metalowej rury — puszczela i dmuchając w drugi koniec robi się z niego bańkę. Bańka wędruje jeszcze raz do pieca, a jej powierzchnię oblepia teraz gruba warstwa ognistego gazu. Następnie hutnik wydmuchuje płynne szkło do odpowiednich rozmiarów. Kolejną czynnością jest wygładzenie powierzchni kuli i wydłużenie jej kształtu.

W czasie tych wszystkich czynności puszczel z bańką jest w ciągłym ruchu, a szybkie obroty zapewniają równomierną grubość ścianek i symetrię wyrobu. Praca hutnika kończy się wtłoczeniem i wdmuchaniem elastycznej szklanej kuli do mokrej, drewnianej formy. Stąd chłodne już szkło wędruje do innego pieca, gdzie nabiera specjalnej odporności. Gdy mistrz hutniczy, Franciszek Majer, wy-

dmucha wazę, nie przypomina ona jeszcze późniejszego gotowego wyrobu. A jednak na tym się kończy praca dmuchacza. Każda ścianka ma przepisową grubość, a kształty wazonu są idealnie symetryczne. Tak formować roztopione szkło nie każdy potrafi. Ale w „Józefinie“ wielu jest hutników, specjalistów w tej dziedzinie.

Zahartowane przez kilkugodzinne podgrzewanie odlewy szklane wędrują do sali opękiwarek. Pochylone nad stołami robotnice obcinają gazowymi palnikami górne części baniek. Następnie chropowate brzegi wyrównuje się na szlifierkach, aby przystąpić w końcu do trudnej i ciekawej operacji: zdobienia, które wykonuje się w tzw. kuglerni.

W długiej sali po obu stronach licznych stołów zgrzytają i dzwonią o szkło maszyny-szlifierki. Pokryte siecią narysowanego na nich kreskowego wzoru odlewy szklane zamieniają się pod rękami kuglerów we wzorzysty, kryształowy wazon.

Przy jednym z warsztatów siedzi Jan Stelmach, jeden z najlepszych zdobnikarzy, i przy pomocy kółek karborundowych wycina misterne ozdoby. Do brzegu wirującego dysku przykładają wazę. Słychać głośnie zgrzyt, dysk wrzyna się w twarde szkło — równo, według wzoru, kierowany ręką robotnika, wzdłuż, w poprzek i na ukos.

Czasem trzeba mocno przycisnąć, czasem wystarczy lekkie dotknięcie kółka. Kreska po kresce Stelmach wykonuje piękną zdobę. Kuglerzy „Józefiny“ zdobyli już pod tym względem nie tylko doświadczenie, ale wypracowali szereg własnych wzorów. Zaniechano posługiwania się banalną ornamentyką kwiatową, stosowaną przeważnie przez majstrów niemieckich, stworzono natomiast nowy, śmiały szlif, oparty przede wszystkim na ozdobach linearnych. Robotnik tworzy tu oryginalne wzory opierając się na własnych, samodzielnych pomysłach kompozycyjnych.

Z „Józefiny“ — w świat!

Gdy dolnośląska ziemia została wyzwolona, do huty „Józefina“ przybyli pierwsi Polacy — robotnicy, hutnicy i kuglerzy. Podjęli oni produkcję i wnet kryształą ze znakiem firmowym znowu rozpoczęły wędrowkę po całym świecie, zdobywając panowanie na rynkach zbytu.

Ale było to jeszcze w czasie, gdy w hucie pracował jeden z niemieckich specjalistów inż. Bernard Krahl. Należał on do zaufanych ludzi dawnego właściciela huty grafa Schaffgotscha i posiadał tajemnicę receptury wytopu kryształów. I oto pewnego dnia inż. Krahl zniknął ze Szklarskiej Poręby. Wraz z nim zniknęły też tajemnice wytopu. Huta znalazła się w impasie. Opracowana na nowo technologia wytopu była dużo gorsza. Kryształy straciły swój blask i piękny ton. Wielu zagranicznych kupców zrezygnowało z zamówień.

Za to na horyzoncie pojawiła się „Nowa Józefina“. Ostatni bowiem potomek Schaffgotschów wraz z inżynierem Krahlem otworzył w Bawarii nową hutę i nazwał ją „Die neu-Josephinenhütte“ ogłaszając wszem i wobec, iż dawna „Józefina“ istnieć przestała.

Wazony i kielichy z nalepką „Die Neu-Josephinenhütte“ zyskiwały coraz większe wzięcie, tak że graf Schaffgotsch wraz z inżynierem Krahlem zaczęli wieść prym na rynkach światowych.

Załoga polskiej huty rozpoczęła żmudne próby w celu rozwiązania procesu technologicznego. Nowych sposobów wytopu szukali hutnicy, kierownicy produkcji i technologowie. Aż wreszcie przyszło zwycięstwo. I znowu kryształ „Józefiny“ zaczęły mienić się wszystkimi barwami tęczy, i znowu przy uderzeniu wydawały piękny, wysoki ton, i znowu kryształą ze znakiem „Józefiny“ pojawiły się na rynkach światowych. Graf Schaffgotsch nie wytrzymał konkurencji. Klienci zagraniczni wrócili do polskiej huty, jej wyroby zdobywały na międzynarodowych wystawach palmę pierwszeństwa.

Ale nie skończyła się w „Józefinie“ walka o jeszcze lepszą produkcję. Nie skończyła się, gdyż zaczęliśmy handlować z wieloma krajami zachodnimi, do których przedtem nie eksportowaliśmy kryształów. Kraje te chcą innych wzorów i kształtów niż te, które produkowaliśmy dotychczas. Produkcję więc „Józefiny“ trzeba dostosować do żądań odbiorców. A bywa nieraz, że odbiorcy są bardzo wybredni. Zamawiają nieznanne u nas asortymenty i dlatego walka o sprostanie nowym zadaniom w „Józefinie“ toczy się nadal. Chodzi o to, aby nie utracić z takim trudem zdobytych rynków zbytu, aby polski kryształ podobał się każdemu odbiorcy.

— Rozbudowujemy się — mówią dyrektorzy huty. — Zapotrzebowanie na kryształy stale wzrasta. Dlatego zbudowaliśmy jeszcze jedną hutę w pobliskich Piechowicach, która wytwarza kryształy kolorowe. Nasze eksponaty wysyłamy na międzynarodowe targi i wystawy do Lipska, Paryża, Damaszku i Mediolanu. Przygotowujemy także kryształy na każde Międzynarodowe Targi Poznańskie...

Powiat jeleniogórski staje się poważnym ośrodkiem przemysłowym na Dolnym Śląsku

Tak więc powiat jeleniogórski urasta do poważnego ośrodka przemysłowego na Dolnym Śląsku. Mamy tu od kilku lat cięte włókno sztuczne, wyprodukowane w jeleniogórskim kombinacie i mieć go będziemy coraz więcej. Dałszy sobie radę z uruchomieniem zniszczonych fabryk jeleniogórskich. Już w pierwszych dniach wyzwolenia rozpoczęły produkcję zdewastowane w czasie działań wojennych jeleniogórskie zakłady: Fabryka Narzędzi im. Walerego Wróblewskiego, wytwórnia optyczna i myślakowicki „Orzeł“. Uruchomiliśmy na dużą skalę wytwórnię farmaceutyczną w Jeleniej Górze. Mimo wielu trudności i przeszkód wygraliśmy walkę o prymat naszych kryształów z Szklarskiej Poręby na rynkach światowych.

Podobnie jak szereg innych zakładów przemysłowych w kraju, tak i przemysł jeleniogórski nie zawsze w minionych latach funkcjonował należycie. Typowym przykładem może być sprawa zatruć w „Celwiskozie“. Ale optymizmem napawa sam fakt ujawnienia szeregu braków i niedociągnięć w jeleniogórskiej gospodarce przemysłowej oraz to, że większość ich została już usunięta, a perspektywy na przyszłość wskazują prawidłowy rozwój miejscowego przemysłu.

O wzroście uprzemysłowienia powiatu jeleniogórskiego świadczy fakt, że o ile przed wojną z przemysłu żyło przeszło 40%, to dzisiaj przemysł daje tu pracę i utrzymanie ponad połowie mieszkańców.

Produkcja zakładów przemysłowych pow. jeleniogórskiego uczestniczy w dużym stopniu w naszym handlu zagranicznym. Kryształy ze Szklarskiej Poręby i kowarskie dywany wędrują po całym świecie, eksportujemy leki z Jeleniej Góry, a nowe możliwości wydobycia kwarcu w okolicach Szklarskiej Poręby otwierają także dalsze widoki w tej dziedzinie.

Dzięki świeżym inwestycjom i wykazanim możliwościom eksportowym powiat jeleniogórski wraz z Jelenią Górą staje się najpoważniejszym, po Wałbrzychu ośrodkiem przemysłowym na Dolnym Śląsku.

Wojciech Staszewski (Szklarska Poręba)

PODJEĆCIE BADAŃ SOCJOGRAFICZNYCH NA WARMII I MAZURACH

Można mieć taki czy inny pogląd na temat polityki i praktyki społecznej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, trudno jednak nie dostrzec, jak bardzo tam złożone jest życie społeczne, różnie i burzliwie przebiegają procesy asymilacji i adaptacji różnych grup ludności, skomplikowane są sprawy stabilizacji gospo-

darczej i politycznej, inaczej niż gdzie indziej rozwijają się różne akcje polityki kulturalnej i oświatowej.

Skomplikowane procesy społeczne, by dojść ich przyczyn, wymagają długofalowych badań, między innymi i — socjograficznych.

W woj. olsztyńskim z inicjatywą takich badań wystąpił wojewódzki oddział TRZZ. — Opiekę nad nimi i ich konsultację zapewnia prof. dr Józef Chałasiński.

Tematem badań jest zagadnienie wzajemnego społecznego przystosowania się mieszkańców, ponieważ sprawa tworzenia się więzi społecznej zdaje się być jednym z centralnych problemów socjologicznych woj. olsztyńskiego. Brak bowiem tej więzi między poszczególnymi grupami regionalnymi i istniejące antagonizmy wpływają negatywnie na stabilizację życia i rozkwit gospodarczy Warmii i Mazur.

Celem więc badań będzie uchwycenie pewnych wskaźników charakterystycznych dla procesu wzajemnego przystosowania się ludności i ustalenie czynników przyspieszających lub hamujących ten proces. Następnie, stwierdzenie zależności między poziomem kulturalnym przedstawicieli poszczególnych grup regionalnych zamieszkujących badane miejscowości a ich zdolnościami społecznego przystosowania się i adaptacji, zorientowanie się w przebiegu zachodzących procesów życia społeczno-gospodarczego, politycznego i kulturalno-oświatowego, uchwycenie istotnych i decydujących czynników składowych tych procesów, wreszcie, postawienie praktycznych wniosków dla działalności organizacyjnej TRZZ.

W ten sposób zapoczątkowane zostaną długofalowe, wieloletnie i wielotematyczne badania nad zagadnieniem tworzenia się nowej więzi społecznej na Warmii i Mazurach.

Zagadnienie więzi społecznej, a w jego ramach takie problemy, jak adaptacja i antagonizmy grupowe, to zagadnienie naukowo ciekawe, a społecznie ważne, szczególnie na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Narastanie czy zanikanie pewnych form więzi społecznej obserwować możemy na przykładzie różnych grup ludności. Na Warmii i Mazurach zjawisko to ma swoją specyfikę ze względu na fakt skupienia na tym terenie grup ludzkich o różnym pochodzeniu regionalnym, o różnych tradycjach, kulturze, wyznaniu.

Obserwujemy tu tak zwane w naukowej terminologii „zderzenie kultur“. Zderzenie to wynika stąd, że tradycja wiąże się na ogół z określonym środowiskiem społeczno-geograficznym. Współ z nim tworzy określony bagaż kulturowy człowieka. Człowiek, urodzony i wychowany w określonych warunkach i wymogach obowiązującej rodzinno-sąsiedzkiej tradycji, przeniesiony w inne warunki, stara się je upodobnić do tych dobrze mu znanych i bliskich. Gdy mu się to nie udaje, czuje się źle, nie aklimatyzuje się i nie stabilizuje. Proces adaptacji jest tym bardziej złożony, im więcej mamy grup kulturowych obok siebie, im większa jest różnica między tradycyjnymi a nowymi warunkami życia.

Tereniem, na którym specjalnie ciekawie przedstawia się współczesny skład mieszkańców, jest woj. olsztyńskie.

Dokładne zbadanie wzajemnych stosunków między poszczególnymi grupami mieszkańców tego województwa pozwoli na postawienie diagnozy dotyczącej wskaźników stabilizacji i adaptacji ludności napływowej na tym terenie, a także wskaźników narastania nowej więzi społecznej między różnymi grupami. Obnaży też źródła antagonizmów międzygrupowych, tu i ówdzie jeszcze istniejących.

Zagadnienie więzi społecznej ma znaczenie zarówno dla teorii, jak i praktyki społecznej. Ten sam problem ma jednak inną wagę dla praktyka, inną dla teoretyka.

Praktyk chce osiągnąć pewne konkretne cele, dąży do osiągnięcia wyników swojej działalności. Dziwi się też bardzo, często denerwuje, gdy one nie przychodzą, bądź przychodzą zgoła inne, niż są oczekiwane. Rzecz polega na tym, że praktyk modeluje, nie zawsze wiedząc, o ile podatnym rozporządza materiałem.

Natomiast celem badacza nie jest praktyczne działanie, ale stwierdzenie, jak doszło do takich czy innych zjawisk społecznych. To, co praktyka denerwuje jako zjawisko często niezrozumiałe, dla teoretyka może być zjawiskiem łatwo wytłumaczalnym. Konkretnie rzecz biorąc można powiedzieć, że w praktycznym działaniu prowadzimy na Warmii i Mazurach od trzynastu lat akcję repolonizacyjną i osadniczą. Praktyczne efekty tej działalności nie są zadowalające. Przyczyny niepowodzeń znane są tylko częściowo. Jedną z nich jest brak więzi społecznej między ludnością zamieszkującą teren woj. olsztyńskiego.

Motywy podjęcia tematu tworzenia się nowej więzi społecznej na Warmii i Mazurach jest hipoteza, że proces narastania tej więzi jest centralnym socjologicznym problemem tych ziem. Centralnym, gdyż istniejące jeszcze często antagonizmy, trudności adaptacji itp. zdają się leżeć u podstaw niepowodzeń politycznych, społecznych i gospodarczych woj. olsztyńskiego.

Przyczyny braku nowej więzi społecznej w woj. olsztyńskim leżą zapewne w różnicowaniu kulturalnym poszczególnych grup ludności.

Celem więc podejmowanych badań terenowych nad zagadnieniem narastania nowej więzi społecznej w woj. olsztyńskim będzie:

- 1) stwierdzenie zależności między różnicowaniem kulturalnym poszczególnych grup a ich zdolnościami adaptacyjnymi;
- 2) ustalenie tych momentów tradycji i kultury, które wpływają na tworzenie się nowej więzi społecznej i ją umacniają;
- 3) ustalenie czynników wpływających bądź destrukcyjnie na tworzenie się nowej więzi społecznej, bądź stanowiących podstawę dla więzi społecznie niepożądanych (np. bandy chulikańskie, rabunkowe i inne).

Wzłowiowymi zagadnieniami dla problemu narastania nowej więzi społecznej w woj. olsztyńskim wydają się być następujące:

- 1) pochodzenie regionalne ludności, przyniesione tradycje i wzory kulturowe;
- 2) stabilizacja gospodarcza i majątkowa osadników;
- 3) dom i rodzina — kultura dnia codziennego, tradycje rodzinne, związki małżeńskie;
- 4) instytucje — ich działalność i autorytet (przede wszystkim GRN, partia, kościół, szkoła);
- 5) postawy, opinie, sądy o takich zagadnieniach, jak pojęcie Polaka, Niemca, ojczyzny, socjalizmu itp.

Badania nad zagadnieniem tworzenia się nowej więzi społecznej przewiduje się na okres trzech lat. Prowadzone one będą równocześnie w kilkunastu miejscowościach: a) miejscowościach zamieszkałych przez ludność tylko miejscową lub mającą tam zdecydowaną przewagę, b) miejscowościach o ludności miejscowej i osadniczej, c) miejscowościach o ludności miejscowej i przesiedleńczej. Te trzy typy miejscowości należy pomnożyć dwa razy, biorąc pod uwagę różnice między ludnością warmińską i mazurską. Typując miejscowości z przewagą ludności miejscowej, uwzględnić należy moment, czy dana miejscowość zamieszkiwana była przed 1945 r. przez świadomych Polaków, czy też nie. Dla pełnego obrazu terenu trzeba jeszcze wytypować: d) miejscowość, którą zamieszkują tylko osadnicy i przesiedleńcy, e) miejscowość z dużą ilością Ukraińców, wreszcie f) miejscowości mające duży odsetek repatriantów z ZSRR.

Wytypowane miejscowości powinny mieć podobne warunki środowiskowe, gospodarcze, komunikacyjne, zbliżoną liczbę mieszkańców, podobne i podobnie działające instytucje.

Przy opracowaniu zagadnienia tworzenia się nowej więzi społecznej w woj. olsztyńskim przydatne będą następujące materiały:

- 1) materiały o charakterze aktów prawnych, jak dekryty, rozporządzenia, uchwały dotyczące się posunięć o charakterze społeczno-politycznym, prawnym, gospodarczym itp. w stosunku do ludności przede wszystkim miejscowego pochodzenia;

- 2) wszelkie publikacje, jak artykuły, literatura piękna, pamiętniki, przemówienia poruszające tematykę społeczno-polityczną i gospodarczą tych ziem;
- 3) rozmowy z działaczami na szczeblu gromady, powiatu i województwa na temat ich doświadczeń z praktycznej działalności na Warmii i Mazurach (z działaczami miejscowego pochodzenia także na temat ich doświadczeń sprzed 1945 r.);
- 4) wreszcie materiały zebrane w wytypowanych wsiach i miasteczkach, w czasie badań opartych na: a) obserwacji, b) wywiadzie i c) eksperymencie społecznym a przeprowadzonych zgodnie z przyjętymi metodami i technikami pracy socjograficznej.

Lili Maria Szwegrub (Warszawa)

REPATRIANCI Z ZSRR W POWIECIE GRYFICKIM

Na obszarze woj. szczecińskiego działały do niedawna dwa punkty repatriacyjne, z czego punkt w Gryficach, uruchomiony w styczniu br., przyjął stosunkowo dużą liczbę repatriantów. Łącznie na teren dwu miast (Gryfice i Trzebiatów) oraz reszty powiatu do połowy listopada ub. r. przybyło około 1600 osób, z czego w Gryficach osiedliły się 34 rodziny (około 150 osób) a w Trzebiatowie 40 rodzin (ok. 200 osób). Pozostali osiedlili się w 17 gromadach oraz PGR-ach tutejszego powiatu. W chwili obecnej ludność całego powiatu wynosi łącznie 38.623 osób, z czego ponad 21 tysięcy zamieszkuje wsie i PGR-y. Ciekawie przedstawia się przekrój zawodowy i społeczny osiedlających się repatriantów. Zdecydowana większość to ludność poprzednio zatrudniona w rolnictwie radzieckim. Po rolnikach najwięcej repatriantów podaje się za rzemieślników. Na terenie Gryfic osiedlił się jeden kowal, sześciu ślusarzy, jeden krawiec oraz kilku pracowników technicznych, którzy znaleźli natychmiast pracę w miejscowym POM-ie. Poza tym jeden elektrotechnik utworzył prywatny warsztat instalacyjno-naprawczy. Podobnie rzecz się ma w Trzebiatowie, gdzie również pracownicy techniczni, głównie traktorzyści, znaleźli bez trudu pracę w tamtejszym MPGK i POM-ie. Na terenie Trzebiatowa osiedlił się nauczyciel muzyki, który nie został zatrudniony w szkole, lecz przejściowo prowadził świetlicę i chór przy Miejskiej Spółdz. Zaopatrzenia i Zbytu. Kłopoty z otrzymaniem pracy nauczyciela muzyki mają swoistą wymowę i wskazują na brak zainteresowania jego specjalnością ze strony małomiasteczkowego społeczeństwa.

Tak więc staraniem miejscowych władz wszyscy poszukujący pracy repatrianci zostali na ogół zatrudnieni, większość to pracownicy fizyczni, mało bowiem osiedla się tu inteligencji pracującej.

Pomoc władz i społeczeństwa repatriantom nie ogranicza się jedynie do ułatwienia znalezienia pracy. Obok zasiłków pieniężnych udzielanych do 5 kwietnia 1957 w wysokości 1.000 zł na osobę, a później 300 zł, osiedlający się repatrianci otrzymali na zagospodarowanie dodatkowe sumy, a także odzież pochodzącą ze zbiórki społecznej i przesyłek „Polonii“ zagranicznej. Akcją zasiłków na zagospodarowanie zostali objęci wszyscy osiedlający się na terenie tutejszego powiatu, z wyjątkiem dwu rodzin. W jednym wypadku osiedlająca się rodzina posiadała znaczną kwotę pieniężną, w drugim wniosek o zapomogę został złożony po ustalonym terminie. Ważny problem mieszkaniowy, istotny w szczególności w miasteczkach Ziemi Zachodnich, gdzie dotąd dokonywano więcej rozbiórek domów mieszkalnych aniżeli remontów i budowy nowych budynków, jest w Gryficach naglący. Próbując doraźnie poprawić ten stan i osiedlić szereg rodzin repatriantów, Miejska Rada Narodowa przystąpiła do remontu kilku budynków, przeznaczając na ten cel sumę 420 tys. złotych, co przypuszczalnie wystarczy na remont przeszło 30 izb mieszkalnych.

Oceniając dotychczasowy stan rzeczy stwierdzić należy niedbałe wykonanie robót budowlanych, co jest zjawiskiem nagminnym przejawiającym się nie tylko przy remoncie mieszkań dla repatriantów. Rodziny osiedlające się na terenie okolicznych wsi posiadają w wielu wypadkach lepsze warunki, możliwość otrzymania gospodarstwa indywidualnego oraz większych kredytów na zagospodarowanie. Znaczna część przybyłych dotychczas repatriantów została zatrudniona w miejscowych PGR-ach. Tak więc i doświadczenia poczynione w pow. gryfickim świadczą, że sprawa osadnictwa na Ziemiach Zachodnich w związku z przyjmowaniem do kraju wielu tysięcy repatriantów z ZSRR ponownie zyskuje na znaczeniu i nie kończy się na udzielaniu niezbędnej, doraźnej pomocy finansowej przybywającym, lecz posiada o wiele więcej aspektów. W szczególności chodzi o problem całkowitej asymilacji tych ludzi, którzy przybywając do kraju nie mają często o nim wystarczającej wiedzy. Toteż należy zdecydowanie wskazać pilną potrzebę szerszego zajęcia się kwestią osadnictwa i repatriantów z ZSRR przez nasze organizacje społeczne i kulturalne, a przede wszystkim przez Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich.

Zdzisław Borzycki (Gryfice)

SESJA NAUKOWA W BYDGOSZCZY

Rewolucyjne tradycje Pomorza i Wielkopolski były tematem obrad specjalnej sesji naukowej w Bydgoszczy. Sesja ta została zorganizowana z okazji 40-lecia Rewolucji Październikowej. Inicjatorem była Katedra Historii Polski i Powszechnej XIX i XX w. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, przy czym propozycja zespołu toruńskich historyków została przyjęta przez Wojewódzki Komitet Obchodu 40-lecia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w Bydgoszczy.

Celem sesji było wykazanie wpływów Rewolucji Październikowej na rewolucyjne wrzenia w ruchu robotniczym Pomorza i tej części Wielkopolski, która ciążyła do Bydgoszczy oraz przedstawienie walki, jaką polski proletariats toczył z kontrrewolucyjnymi ośrodkami. W referatach oraz dyskusji omawiane były również wydarzenia w latach 1918—1920 na Warmii, Mazurach i Pomorzu Gdańskim. Niejednokrotnie też w wypowiedziach sięgano wstecz, aż do wydarzeń w latach 1908—1918. Referaty na sesję opracowane pod redakcją prof. dra Witolda Łukasze-wicza, przedstawiały nie znane nieraz dzieje ruchu robotniczego, odkrywając w ten sposób bogate tradycje rewolucyjnych idei w Polsce.

Sesja trwała trzy dni, tj. od 5 do 7 grudnia ub. r. Otwarcia dokonał I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Bydgoszczy Feliks Baranowski, który w zaga-żeniu wyraził nadzieję, że dorobek naukowy historyków Pomorza stanie się po-ważnym wkładem do badań nad historią polskiego ruchu robotniczego.

Po otwarciu posiedzenia prof. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika dr W. Łuka-szewicz mówił o międzynarodowym znaczeniu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i o wpływie wydarzeń z 1917 r. w Rosji na rozwój ruchu rewolu-cyjnego na całym świecie.

Referat pt. „Rewolucja Październikowa a odbudowa Państwa Polskiego“ wy-głosił płk Zatorski, który krytycznie oświecił poglądy, jakie przed wrześniem 1939 r. podzielał szereg historyków polskich i obcych na sprawę odzyskania niepod-ległości przez Polskę w 1918 r. Następnie mgr Bolesław Danilczuk w swoim refera-cie mówił o rozwoju ruchu robotniczego w Wielkopolsce. Przedstawił on walkę wielkopolskiej klasy robotniczej o wyzwolenie społeczne i narodowe prowadzoną pod kierownictwem PPS i Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. Referat na temat: „Rada Robotniczo-Żołnierska w Bydgoszczy 1918—1919“ wygłosił mgr Jacek Sta-szewski, o wrzeniu zaś rewolucyjnym na Warmii, Mazurach i na Pomorzu Gdań-skim mówił mgr Wojciech Wrześniński i mgr Kazimierz Wajda.

W trzecim dniu sesji dr Marian Wojciechowski wygłosił referat poświęcony rewizjonizmowi w historiografii niemieckiej lat 1920—1957. Referat zapoznał uczestników sesji z pracą naukowo-badawczą głównych ośrodków rewizjonizmu w NRF i wykazał, jakie są wyniki tej pracy, do jakich tradycji ona nawiązuje i jakim służy celom politycznym.

Na sesję zostało zaproszonych około 200 osób. Wśród uczestników było wielu nauczycieli szkół średnich, pracowników archiwum, bibliotekarzy, działaczy kulturalno-oświatowych, a także weteranów ruchu rewolucyjnego, starych działaczy KPP. Spośród nich przemawiali obywatele: Czarkowski, Dobrzeński, Lewi, Bartosiewicz i Enerlich.

W dyskusji wskazano szereg problemów, które należałoby podjąć w dalszych badaniach naukowych nad ruchem rewolucyjnym na terenie Pomorza. Między innymi omówiono rolę Związku Spartakusa, USPD, Polskich Rad Ludowych w Radach Robotniczo-Zołnierskich Pomorza Gdańskiego, Warmii i Mazur, przy czym dyskutanci wnieśli sporo materiału ciekawego i nieznanego referentom.

Znaczenie dyskusji omówił prof. dr W. Łukaszewicz podkreślając, że szereg problemów wymaga dalszych badań naukowych i że należy wydobyć na podstawie badań archiwalnych wszystkie przejawy internacjonalizmu proletariackiego, jakie w tym okresie na omawianych ziemiach znalazły swój wyraz. — Nie można też ominąć w pracach badawczych sprawy V kolumny niemieckiej pracującej na Pomorzu do 1939 roku.

Z okazji Sesji Naukowej urządzono również wystawę. Eksponatów dostarczyło Wojewódzkie Archiwum Państwowe i Miejska Biblioteka w Bydgoszczy. Scenariusz wystawy opracowały: mgr Perlińska i mgr Zawacka.

Przygotowane referaty zostały uprzednio doręczone uczestnikom sesji. Zebrany materiał wraz z głosami w dyskusji ma się ukazać w publikacji książkowej.

Józef Podgóreczny (Bydgoszcz)